





© Copyright by  
Anna Parker & e-bookowo 2017

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-870-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2017

# Intro

Gdyby wiedział, jak to się dla niego skończy, nie szedłby na to spotkanie. Nie znosił klientów, który zanim złożą zlecenie, muszą spotkać się z nim ze trzy razy, by z pasją opowiadać o swoim biznesie i wygórowanych wymaganiach. A im bardziej wygórowane, tym intensywniej negocjują cenę. Miał już dosyć wyklócania się o każdy tysiąc dla reszty ekipy w firmie. Dobrze wiedział, że to od jego negocjacji na tym początkowym etapie zależą potem zarobki ich wszystkich. Najgorsze było to, że trudno było przewidzieć, ile pracy tak naprawdę będzie wymagała realizacja danego zlecenia i od niego zależało, czy wyczuje klienta i zaproponuje mu dobrą cenę. Ten tutaj ewidentnie miał za dużo czasu i pieniędzy. Ale nie chciał ich wydawać. Dlatego już po raz trzeci spotykali się, by dyskutować o firmie rozwijającej mięso do hipermarketów. Potrzebował kampanii reklamowej, ale skierowanej wyłącznie do producentów mięsa. Chciał katalog, nowe wizytówki dla swoich przedstawicieli handlowych i wizualizacje samochodów dostawczych. „Coś seksownego, ale nie wulgarnego”, jak powtarzał już wielokrotnie. Jasne. Seksowna szynka, a do tego podniecające udka. A wszystko rozwożone po Polsce w wyłożonych zielonym pluszem chłodziarkach.

Chłopaki w firmie będą zachwyceni.

Tak myślał, wchodząc do restauracji w centrum handlowym. Jej wejście wychodziło dokładnie na kasy, tak by klienci zmęczeni zakupami byli kuszeni widokiem domowych obiadów i egzotycznych potraw z całego świata, a raczej z miejsc, gdzie Polacy lubią jeździć na wakacje. Obok było przecież biuro podróży, a właściciele wspierali się marketingowo, oferując klientom wzajemne zniżki i kupony rabatowe. Do dziesięciu obiadów pięć procent zniżki na wycieczkę. I odwrotnie. Darmowy obiad w dowolnej restauracji należącej do ogólnopolskiej sieci po wykupieniu wycieczki przynajmniej dla dwóch osób. Obiad jeden a osoby dwie, więc i tak trzeba będzie zapłacić za towarzysza.

Klient już był, flirtował z kelnerką, którą to wyraźnie nudziło, ale była miła. Dobrze grając swoją rolę, uśmiechała się, udając, że jest zachwycona tanimi komplementami. O jedenastej przed południem normalni ludzie pracują albo się uczą, a nie siedzą w restauracjach. Ona także czuła niechęć do takich klientów. No, ale dzięki nim miała pracę, zносиła więc dzielnie umizgi spoconego biznesmena w pełnym garniturze, mimo że panował upał.

Michał podszedł do stolika i przywitał się uprzejmie. Reprezentował agencję reklamową, więc nie obowiązywał go aż tak oficjalny dress code, ale założył marynarkę do jeansów i T-shirt z logo swojej firmy. Był przecież jej chodzącą wizytówką.

– O, witam serdecznie panie Marcinie – usłyszał.

– Witam, ale mam na imię Michał – odpowiedział, siadając na przeciwko biznesmena.

– A tak, tak, Marcin jest z tej drugiej agencji. Ciągłe was myślę.

Czyli rozmawia jeszcze z inną agencją, świetnie – pomyślał Michał. Niezła zagrywka.

– No i oni proponują niższą cenę...

– Rozumiem, ale czy dają takie gwarancje jak my?

Wprost uwielbiał takie jałowe dyskusje. Mógłby gościa zabić i posiekać. A przecież chodziło o zwykłe ulotki, może nieco większe, bo naklejane na samochody dostawcze, ale bez przesady. To i to jest tylko grafiką.

– My, w przeciwieństwie do większości agencji, mamy własne zdjęcia, fotografów, nasi graficy potrafią wszystko, to specjaliści od Photoshopa. Widział pan nasze realizacje. Tylko u nas ma pan pewność, że fotografie nie powtórzą się w żadnym innym projekcie...

– No, podobno... ale może zamówimy? Głodny jestem.

Zamówił. Niemalże podwójny obiad. Michał – kawę i sałatkę z grzankami. W zasadzie tylko dla towarzystwa.

Spotkanie potrwało ponad godzinę. Udało mu się wreszcie przekonać handlarza mięchem, jak go w myślach nazywał, do podpisania z nimi umowy. Jutro w biurze. Musiał zejść z dwóch tysięcy ceny końcowej, za to klient zgodził się na zaliczkę. Dosyć sporą. Dobre i to.

Pożegnali się i odetchnął z ulgą. Miał na dziś dosyć. Postanowił, że przejdzie się jeszcze po galerii, może kupi coś synkowi i odbierze go wcześniej z przedszkola.

I wtedy sobie przypomniał. Wcałe ie zawiózł go do przedszkola. Wsadził rano do samochodu, zapiął w foteliku. Maciuś trochę marudził z niewyspania, ale szybko się uciszył, chyba drzemał, gdy jechali. W czasie jazdy zadzwonił telefon, szef chciał, żeby jeszcze obejrzał miejsce, gdzie niedługo będą wywieszać reklamy, by zrobić na miejscu kilka zdjęć. Pojechał tam od razu.

Michał zbladł. Przez sekundę nie wiedział, gdzie się znajduje. Brakło mu tchu, jakby ktoś wcisnął mu wielką kulę z waty prosto do gardła.

Samochód! Gdzie ja, do cholery, zaparkowałem?!

\* \* \*

Marta lubiła swoją pracę. Miała do niej blisko, wystarczyło przejść przez most nad trasą szybkiego ruchu. Wycho-  
dząc z bloku miała dziesięć kroków do przedszkola, gdzie codziennie odstawiała pięcioletnią Amelkę, a potem miała jeszcze dość czasu, by dojść do pracy. Bez pośpiechu, stresu, groźby spóźnienia. Kończyła o piętnastej i już pięć, czasem dziesięć minut po tej godzinie była po córkę. Niewiele dzieci miało tyle szczęścia, by móc spędzać z mamą tyle czasu. Większość dzieciaków siedziała w przedszkolu nawet do sie-

demnastej. Od siódmej rano. Dla Marty było to nie do wyobrażenia, że można na cały dzień zostawiać obcym ludziom własne dziecko.

Pracowała jako detektyw sklepowy. Co było namiastką jej dawnych marzeń o zostaniu śledczym. Teraz też śledziła – klientów, kasjerki, obserwowała oszustów i złodziei. Była w tym dobra. Potrafiła intuicyjnie wyczuć, gdy ktoś coś kombinował i szybko dać znać ochroniarzom, na kogo mają zwracać baczniejszą uwagę.

Tego dnia miała obchód po całym markecie. Cieszyła się z tego, bo gapienie się przez pół dnia w monitory było śmiertelnie nudne. To tak, jakby oglądać kilkadziesiąt filmów na raz. W dodatku bez fonii. Nawet nie można podsłuchać rozmów, co zawsze było ciekawym zajęciem, choć nikt się do tego nie przyznaje. Chodząc po sklepach, można nie tylko oglądać towary, ale i przyglądać się ludziom i ich zachowaniom. To prawdziwa kopalnia pomysłów na książki. Ludzie w dużych sklepach zapominają o wszechobecnych kamerach i zachowują się czasem w zadziwiający sposób. Podziwiała bezczelność i odwagę tych, którzy częstowali się produktami z półek, by potem odkładać puste opakowania na telewizorach, wśród majtek, czy wciskając opróżnione butelki do lodówek. Nie karali tego typu działań. Niska szkodliwość społeczna. Tyle że sprzątacze mieli potem więcej pracy.

Galeria handlowa to specyficzne miejsce. Klienci przychodzą tu przede wszystkim po to, by jakoś spędzić czas, albo



raczej go zabijać. Na tak dużym obszarze zawsze znajdzie się coś, co przyciągnie wzrok: ciekawy człowiek, prowokacyjnie ubrana dziewczyna, promocja, prezentacja, jakaś wyprzedaż, czasem można dostać coś za darmo. I ludzie zawsze biorą, nawet jeśli jest to balonik, który po wyjściu ze sklepów zawadza i trzeba go wyrzucić.

Młodzi chodzą tu na wagary. Wydaje im się, że schowają się w tłumie. Jeszcze za czasów młodości Marty na wagary chodziło się do parku, czasem do kina, gdy były fundusze. Wszędzie tam, gdzie można było się ukryć przed przypadkowym spotkaniem z rodzicami czy nauczycielami. A to się przecież zdarzało. Kiedyś udało jej się wymknąć z koleżankami podczas trzeciej lekcji. Nauczycielka muzyki przysypiała podczas puszczenia im jakiegoś koncertu Chopina. Pamięta te emocje, gdy udało im się niepostrzeżenie wyjść ze szkoły. Były już przy ogrodzeniu, gdy dopadła ich wychowawczyni. Co tam robiła podczas lekcji? Tego się nie dowiedziały. Obniżona ocena z zachowania była bolesna. Szczególnie w maturalnej klasie.

Teraz dzieciaki spacerują zupełnie swobodnie po pasażu centrum handlowego w mniejszych lub większych grupach, hałasują, pokazując, że mogą, że nikt im nic nie zrobi. Kradną napoje, słodycze, czasem jakieś ciuchy, popisują się przed sobą. Ale wydaje się to takie puste. Może dlatego, że nie boją się kary, wagarom nie towarzyszą już takie emocje.

Marta nie musiała się dziś przebierać. Miała być incognito.

Postanowiła, że zacznie od sklepów z ciuchami, a około południa przejdzie się po markecie spożywczym. O tej porze będzie tam najwięcej emerytek i młodych matek. Marudzące dzieci są doskonałą przykrywką dla złodziei. Odwracają uwagę ochroniarzy. Z drugiej strony – klientki życzą sobie, by galeria zapewniała ich dzieciom opiekę podczas zakupów. Oddają swoje pociechy do sklepowego przedszkola, nie przejmując się zbytnio tym, czy malec chce, czy woli spędzić czas z mamą. Byle nie przeszkadzał. Szkoda tylko, że sale zabaw przyjmują tylko na dwie godziny. To za mało na porządne przejrzanie witryn, wypicie kawy i przespacerowanie się po pasażu. Trzeba szybko odebrać pociechę i ciągnąć za rękę przez resztę dnia. To czyni zakupy frustrującymi, a przecież mają być przyjemnością.

Idąc pasażem zwróciła uwagę na zjawiskową kobietę. Cała w bieli, niczym panna młoda. Na głowie jedwabna burka sięgająca do połowy tułowia. Właściwie było widać jedynie piękną twarz, dłonie z mnóstwem srebrnych bransoletek i nagie stopy w delikatnych sandałkach z paseczków. Gdybym miała nosić burkę to właśnie taką, pomyślała Marta, patrząc z zachwytem. Przed kobietą rozstępowali się inni klienci. Szła szybkim krokiem. Była wściekła. Za nią, obładowany zakupami, szedł mężczyzna. Ubrany po europejsku, ale ciemna twarz i długa czarna broda zdradzały, że nie urodził się tutaj. Był jej mężem? Ale czy to normalne, by to on biegł niemalże za kobietą. Tak piękną i dumną, niczym wschodnia

bogini. Marta nie mogła oderwać wzroku, choć nie wypadało się tak gapić. Wszystkie kobiety w przyciasnych mini i krótkich spodenkach, eksponujące bezwstydnie swoje kształty mogły się schować. To ta biała dama była tu królową. Ale co tu robiła? Nie przyszła przecież kupić bułek i piersi z kurczaka w promocji. Takie kobiety nie myślą o zakupach spożywczych. One są i pięknie pachną. Może chciała kupić coś do ubrania. Stąd jej wściekłość. Nie było niczego odpowiedniego. Żaden z sieciowych butików nie wprowadził jeszcze zakrywających ciało chust. Na razie...

\* \* \*

– Marta, pilnie przyjdź do restauracji. Mają poważny problem – usłyszała w słuchawce telefonu.

– Co się stało? Ktoś nie strawił ich obiadu i teraz się rzuca?

– Coś w tym stylu... Znaleźli trupa w toalecie.

– Tia, jasne.

Uśmiechnęła się do siebie. Trup w toalecie. Dobrze, że nie w szafie. Pewnie ktoś zaśląbł z obżarstwa i nadmiaru coli. Z drugiej strony – sprawa kryminalna to byłoby coś dla niej. Oczami wyobraźni widziała, jak prowadzi śledztwo, przepytuje świadków, bada ślady. Hmm, musiałyby mieć taki specjalny zestaw z patyczkami do uszu, jak w CSI. Szkoda, że nie mają czegoś takiego na wyposażeniu. Musiałyby też mieć garsonkę. Chyba widziała idealną w Reserved. Do tego

biała bluzka. Koniecznie szara spódniczka. Ołówkowa. Tylko jak by biegła za przestępcą? Po co miałyby biegać? Miałyby przecież broń. Naładowaną. Teraz też miała, ale nie nosiła jej po sklepie. W zasadzie, prócz ćwiczeń na strzelnicy podczas obowiązkowych szkoleń, była jej zupełnie niepotrzebna.

Restauracja była zamknięta. Zapukała w szklane drzwi. Otworzyła jej blada kelnerka. Ta sama, która niedawno była w kiepski sposób adorowana przez handlarza mięsem.

– On jest w toalecie – wyszeptwała. – Zamknęliśmy, by nikogo nie wystraszyć.

Marta pokiwała tylko głową i poszła na tyły lokalu. Stała tam równie blada jak kelnerka kierownik.

– Żeby to się tylko nie rozniosło... – usłyszała, gdy przechodziła obok niego.

– Wezwaliście karetkę? – zapytała.

– Tak, już jedzie. Żeby to się nie rozniosło, bo mnie powieszają...

Widać było, że był przerażony. Wzięła głęboki oddech i weszła do środka. W kabinie na muszli klozetowej z opuszczonymi spodniami siedział mężczyzna. Miał nienaturalnie wytrzeszczone oczy, jakby miał problem z wypróżnieniem się. Jego głowa była odgięta do tyłu, a twarz wykrzywił ból. Nie wyglądało to dobrze. Poczula przypływ mdłości. Odwróciła wzrok i wzięła szybkie trzy oddechy, starając się nie myśleć o tym, że ma przed sobą martwego człowieka. Był siny, jakby się udusił. Przypomniała sobie, że czekają na jej dzia-

łania. To ona była tu osobą odpowiedzialną i decyzyjną. To dodało jej sił.

– Niczego nie ruszajcie. Trzeba wezwać policję – powiedziała to wbrew sobie. Chciałaby poprowadzić śledztwo, ale to ewidentnie wykaczało poza jej kompetencje.

Wybrała numer telefonu kolegi z liceum, któremu udało się zostać policjantem. W dodatku kryminalnym. Miała cichą nadzieję, że po starej znajomości dopuści ją do szczegółów i będzie mogła pobawić się chociaż w detektywa.

Gdy z nim rozmawiała, zjawili się ratownicy. Jeden poszedł do mężczyzny. Dotknął go ręką w rękawiczce jednorazowej i orzekł:

– Nie żyje. Policja jedzie?

– Tak – odpowiedziała, jednocześnie uświadamiając sobie, że nie ma takich rękawiczek przy sobie. Krzysiek na pewno zauważy, że nie jest przygotowana.

– Marta Zielińska. Detektyw sklepowy – przedstawiła się. Jej stanowisko brzmiało głupio w tej sytuacji. – Czy mogłabym prosić o rękawiczki? Nie chciałabym zatrzeć jakichś śladów.

– Kolega pani da – odpowiedział sucho ratownik i wyszedł z toalety. Poczłapała za nim jak skarcona uczennica.

Kilka minut później zjawiała się policja. Krzysiek też przyjechał. Poczuli się w obowiązku poinformowania go, co się stało. Wysłuchał, a potem minął ją w milczeniu i poszedł zobaczyć, co się stało. Inny policjant robił zdjęcia. Potem po-

jawił się jeszcze lekarz. Blisko dwie godziny trwał cały obrzęd, podczas którego Marta czuła się boleśnie pomijana. Stała z boku i nie bardzo wiedziała, jak mogłaby pomóc. Ci ludzie widzieli już takie sytuacje i ta nie robiła na nich specjalnego wrażenia. Przejęta była tylko ona i obsługa restauracji. Kierownik siedział na krześle i głośno wzdychał. Będzie musiał poinformować o zajściu szefostwo. Nie wiadomo, jak zareagują, czy znowu go nie przeniosą do innego miasta. I znowu będzie musiał tłumaczyć żonie, że to nie od niego zależy. Albo go zwolnią. I tyle. Marcie było go żal, gdy lekarz orzekł, że jemu wygląda to na zatrucie, ale wszystko wyjaśni sekcja zwłok.

Zatrucie. No to koniec. Zamkną restaurację. Kierownik wstał na chwiejnych nogach i powiedział kelnerce, by zawołała wszystkich pracowników.

Po chwili z kuchni wyłonił się kucharz i jego pomocnik. Przed południem było ich tylko dwóch. Marta nie spodziewała się jednak takiego widoku. Kucharz wyglądał jak Antonio Banderas w Desperado. Czarne włosy miał ściągnięte z tyłu gumką, a na nich siateczkę, która na głowie innego mężczyzny wyglądałaby śmiesznie. Jemu dodawała uroku. Marta nie mogła oderwać wzroku.

– W związku z zaistniałą sytuacją musimy zamknąć lokal do odwołania. Macie dziś wolne. Porozmawiam dziś z centralą, co dalej. Zadzwoń do was wieczorem. Jak policja skończy, możecie iść do domów.

Westchnął i wyszedł na zaplecze, by wykonać telefon, któ-

rego wolałby uniknąć.

Policjanci przystąpili do rutynowych przesłuchań. Każdemu zdawali te same pytania po kilka razy, szukając nieścisłości. Ale nie było niczego ciekawego w zeznaniach. Dwóch mężczyzn zjadło lunch. Jeden wyszedł, drugi skorzystał jeszcze z toalety. Po raz ostatni. Ustalenie jego tożsamości nie było trudne. Miał obok siebie teczkę z dokumentami.

– Musimy znać tożsamość tego drugiego – usłyszała głos Krzyśka. – Macie tu monitoring, prawda?

– Tak, oczywiście – odpowiedziała, bo to wreszcie była jej działka. – Ale skoro siedzieli na zewnątrz, kamery restauracji mogły ich nie obejmować. Na pewno są na tych zamontowanych w pasażu. Postaram się znaleźć nagrania.

– Dzięki. Poproszę jeszcze dzisiejsze menu, musimy pobrać próbki tego, co jedli. Jeśli to faktycznie fatalne zatrucie, możecie mieć spore problemy – zwrócił się do kucharza, który tylko skinął głową.

Twardziel, pomyślała Marta. Właśnie został niemal oskarżony o morderstwo, a on nic. Muszę mu się przyjrzeć bliżej.

Po piętnastej wywieziono w końcu denata. Tylnym wyjściem, na prośbę kierownika restauracji. Drzwi do toalety opieczętowano do wyjaśnienia sprawy. Policyjne taśmy mówiły same za siebie: nieprędko będzie można tu wrócić.

Marta spojrzała na zegarek zaskoczona. Musi biec po Amelkę. Wszyscy co prawda zaczęli się już rozchodzić, ale ona miała tyle pytań, szczególnie do kucharza... Tak dawno nie...